Wiad. entomol.	**29** (4): 305-308	Poznań 2010

SYLWETKI ENTOMOLOGÓW

ENTOMOLOGISTS

O latach współpracy z Andrzejem SZEPTYCKIM (*1939 – †2008) Część III [1]

Lwów, Pokucie i Podole

Jeszcze w czasie pracy w Ojcowie obaj z Andrzejem marzyliśmy o badaniach na Podolu jarowym i w Miodoborach, a ja dodatkowo – na Czarnohorze. Przez pierwsze dekady powojenne dawne kresy południowo-wschodnie RP były jednak trudno dostępne dla Polaków. Dość łatwo można było uzyskać zgodę na staże naukowe w dużych ośrodkach byłego ZSRR; np. w przypadku Ukrainy nie było problemu z wyjazdami do Kijowa, ale już Lwów był trudno osiągalny. W latach 80. zaimponował mi wyczyn znanego ekologa Władysława GRODZIŃSKIEGO z UJ, który – odbywając oficjalny staż w Leningradzie czy Moskwie – zdołał różnymi fortelami uzyskać zgodę na wyjazd do Lwowa, a stamtąd – już nielegalnie – dostał się na Pokucie i dotarł na Czarnohorę. Po jego udanym eksperymencie postanowiłem zrobić coś podobnego z ukierunkowaniem na Podole. Zgłosiłem w planie wymiany zagranicznej na rok 1989 zamiar kwerendy kolekcji w Instytucie Zoologii UAN w Kijowie oraz odłowów terenowych w obszarach stepowych Ukrainy. Dostałem na to zgodę i wyjechałem, ale już na miejscu w Kijowie zaczęły się pojawiać przeszkody formalno-techniczne. Najpierw okazało się, że samochód ekspedycyjny Instytutu musiał wyjechać na Krym. Po jego powrocie okazało się, że kierowca wziął kilka dni urlopu wypoczynkowego, a samochód musiał być poddany drobnym naprawom. Gdy już kierowca odpoczął, a samochód był sprawny, trzeba było czekać kilka dni na przydział paliwa. W tym czasie musiałem wypełnić różne ankiety z uzasadnieniem potrzeby i rejonu badań, a ujawnienie mojego planu wyprawy na zachodnie Podole nie wywołało entuzjazmu decydentów kijowskich; jeden z nich twierdził nawet, że wymaga to zgody Moskwy. Wreszcie wszystko udało się załatwić, włącznie z „eskortą naukową" w postaci Szaszy A. – malakologa oraz Zoji B. – dipterologa, którzy znali dobrze obszar docelowy. W pierwszych dniach lipca wyjechaliśmy z Kijowa; przez Żytomierz i Jarmolińce dotarliśmy do Kamieńca Podolskiego, a stamtąd przez Kołodróbkę nad Dniestrem, Żyrawkę i Bedrykowce skierowaliśmy się do Żezawy – oczywiście wszędzie po drodze zbieraliśmy materiały naukowe. W Tarnopolu rozstaliśmy się: samochód z moją „eskortą" odjechał do Kijowa, a ja pociągiem do Lwowa i dalej przez Przemyśl do Krakowa. Wyprawa była krótka – raczej rekonesansowa – ale szlak został przetarty i można było mieć nadzieję, że w przyszłości uda się więcej wywalczyć.

---

[1] PAWŁOWSKI 2010: O latach współpracy z Andrzejem SZEPTYCKIM (*1939 – †2008). Część I. Wiad. entomol., **29** (2): 125-130.

PAWŁOWSKI 2010: O latach współpracy z Andrzejem SZEPTYCKIM (*1939 – †2008). Część II. Wiad. entomol., **29** (3): 221-228.

Historia nam sprzyjała – dwa lata później Ukraina uzyskała niepodległość, a lwowskie instytucje naukowe, kierowane przez bardziej obrotnych szefów, występowały z inicjatywą współpracy ze swoimi polskimi odpowiednikami, zwłaszcza w Krakowie. Do takich placówek należało Muzeum Przyrodoznawcze Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (czyli działy przyrodnicze dawnego Muzeum Dzieduszyckich), kierowane przez Jurija CZORNOBAJA. Działaliśmy wspólnie i szybko, więc już pod koniec 1991 r. została podpisana umowa o wieloletniej współpracy naukowej naszych instytucji. Na rok 1992 przyrodnicy lwowscy zaplanowali wyprawę w Góry Czywczyńskie – legendarny, trudno dostępny masyw usytuowany na wschód od dawnego styku granic Polski, Rumunii i Czechosłowacji [2]. Ten fragment Karpat Wschodnich znany nam był tylko z krążących po Instytucie anegdotycznych opowieści o Józefie FUDAKOWSKIM, który – kierując w latach 30. badaniami faunistycznymi Czarnohory – wielokrotnie zapowiadał ekspedycję w tamten rejon. Ale były to jego wypowiedzi przy stolikach kawiarnianych, których nikt nie traktował poważnie i w końcu nie wiadomo czy ten nasz poprzednik tam dotarł [3]. I chociaż obaj z Andrzejem mieliśmy inne preferencje w tej części Europy, zaproszenie przyjęliśmy z ochotą, bo mogło nie być drugiej takiej okazji, a sama możliwość dotarcia do najbardziej południowego punktu byłej Galicji i II Rzeczypospolitej [4] podnosiła atrakcyjność propozycji. Tak więc z końcem lipca 1992 r. wyjechaliśmy do Lwowa, gdzie już trwały przygotowania do ekspedycji (ładowanie dwóch samochodów: UAZ i KAMAZ), a po trzech dniach (28 VII) nastąpił wyjazd przez Rohatyń i Stanisławów [Iwano-Frankiwśk] do Mikuliczyna u podnóża Gorganów, gdzie nastąpił nocleg. Ekspedycją kierował Wołodymyr RIZUN, którego wspomagał Ihor KAPRUŚ – obaj entomolodzy (pierwszy – karabidziarz – ściśle współpracował ze mną, a drugi – skoczogonkarz – z Andrzejem). Poza nimi było jeszcze 9 innych osób ze Lwowa, przede wszystkim dyrektor CZORNOBAJ (gleboznawca), a także botanicy i młodzi adepci kilku innych działów przyrody. Z Mikuliczyna trasa wiodła przez Worochtę do Ardżeluży. Tam nastąpił krotki postój widokowy: podziwialiśmy panoramę masywu Czarnohory, którą oglądałem wcześniej tylko od strony Rumunii (z Gór Rodniańskich w 1969 r.). Dopiero późnym wieczorem – przez Żabie [obecnie Werchowyna] i Uścieryki (gdzie łączą się oba Czeremosze) dotarliśmy do uroczyska Kałynycziwśki Łuhy w widłach Białego i Czarnego Czeremoszu; po drodze był jeszcze mały postój przy jakimś szałasie, gdzie częstowano nas mamałygą. Nocowaliśmy w jakimś opuszczonym budynku, nieopodal potoku Perkałabu (na wysokości ok. 1070 m n.p.m.), który stał się naszą bazą na 6 dni. W okresie międzywojennym spory ten potok stanowił naturalną granicę oddzielającą w tym miejscu Polskę od Rumunii; kilka kilometrów niżej Perkałab łączy się z nieco mniejszym potokiem Sarała, tworząc Biały Czeremosz. Po II wojnie ZSRR jednostronnie dokonał „korekty" i przesunął granicę o kilkanaście kilometrów dalej na wschód, aż do doliny górnej Suczeawy; tak już zostało.

Z kilku wycieczek najbardziej atrakcyjną była ta na połoniny szczytowe: Hnitesę (1769) i Pałenycię (1758 n.p.m.) w dniu 1 VIII, a zwłaszcza procedura obowiązująca jeszcze przy wchodzeniu na szlak turystyczny prowadzący na grań. Wtedy dopiero zobaczyliśmy z bliska, w jaki sposób odgradzał się były Związek Radziecki od ościennych „bratnich krajów socjalistycznych". W odległości kilku kilometrów od właściwej granicy przebiegała linia słupów żel-

[2] Granice schodziły się na górze Stoh (1653 m n.p.m.), kilkanaście kilometrów na południe od Czarnohory.

[3] W Górach Czywczyńskich pracowały w czterech sezonach letnich (1933–36) ekipy botaników krakowskich z UJ pod wodzą Bogumiła PAWŁOWSKIEGO, do których w 1934 r. dołączył tylko jeden zoolog – Roman J. WOJTUSIAK.

[4] ö = 47°43'30"N

betowych, do których przymocowane były – co kilkanaście centymetrów, na izolatorach – druty kolczaste, niegdyś podobno pod napięciem. Przy szlaku prowadzącym na połoninę znajdowała się brama, która otwierana była na sygnał elektroniczny ze strażnicy. Towarzyszący nam oficer-pogranicznik otworzył skrzynkę przytwierdzoną do ogrodzenia, wyjął z niej telefon, wykręcił hasło i czekał. Po chwili brama otwarła się automatycznie, grupa nasza przechodziła przez nią, a po przejściu ostatniego uczestnika wycieczki oficer ponownie telefonował i brama została zamknięta. Na grani rozmieszczone były słupy graniczne, do których przymocowane były herby ZSRR, odlane z aluminium. Było to cenne trofeum, więc Andrzej zaczął odkręcać jedną z płytek przy pomocy scyzoryka. Pogranicznik usiłował temu zapobiec, ale Andrzej łagodnie mu wytłumaczył, że w ten sposób pomaga niepodległej Ukrainie likwidować pozostałości imperium sowieckiego, za co należy mu podziękować. Oficer machnął ręką i przestał przeszkadzać.

Tu trzeba dodać wyjaśnienie, iż sam fakt wpuszczenia nas na obszar Gór Czywczyńskich był już olbrzymim postępem w porównaniu z okresem sprzed 1990 r. Ten teren był wówczas w zasadzie zamknięty dla cywilów, a pierwszego rekonesansu dokonał dopiero W. RIZUN w 1990 r., ale tylko w części północnej, w dorzeczu Czarnego Czeremoszu (Góra Czywczyn 1400–1766 m n.p.m. i dolina potoku Ałbyn 1005–1100 m n.p.m.). Nasza ekspedycja w 1992 r. była pierwszym w dziejach grupowym rekonesansem faunistycznym tego masywu, bo w okresie międzywojennym dotarli tu tylko pojedynczy zoologowie (oprócz entomologa R. J. WOJTUSIAKA tylko ornitolog J. FRYDRYCHIEWICZ).

Po zakończonym rekonesansie wracaliśmy do Lwowa nieco inną drogą – przez Kosów, aby obejrzeć centrum Huculszczyzny. Tak zakończyła się jedyna nasza (tj. wspólna z Andrzejem) wyprawa na Pokucie. Później w Czarnohorę, Gorgany i Świdowiec jeździłem już w składzie innych ekip ukraińsko-polskich.

Dwa lata później, w maju 1994 r., wyruszyliśmy znowu na wschód w czterosobowym składzie (dodatkowo z Danielem KUBISZEM i Mieczysławem MAZUREM), jako polska część krakowsko-lwowskiej ekspedycji entomologicznej do Miodoborów na Podolu. Utworzono tam w latach 90. park narodowy (Pryrodnyj Zapowidnyk Medobory), którego historycznym zaczątkiem był dawny rezerwat o podobnej polskiej nazwie z okresu międzywojennego – ufundowany przez tamtejszego ziemianina Władysława FEDOROWICZA, którego siedzibą rodową był dwór w Oknie.

Wyjechaliśmy z Krakowa pociągiem wczesnym popołudniem 22 V. W Tarnopolu byliśmy w środku nocy (o godz. $2^{\underline{48}}$ czasu wschodnioeuropejskiego). Na dworcu oczekiwał na nas samochód parkowy, którym dotarliśmy do siedziby zarządu parku w Grzymałowie [Hrymajliw] około $4^{\underline{00}}$ nad ranem. Za bazę noclegową służyła nam sala szkolna we wsi Krasne. W dniach od 24 do 27 maja prowadziliśmy odłowy na znanych od kilkudziesięciu lat stanowiskach: Okno [Wikno], Ostra Skała, Ostra Mogiła [Ostra Mohyła] k. Ostapia, wreszcie w Kręciłowie [Krutiliw] nad Zbruczem. I właśnie na tym ostatnim stanowisku uderzyło nas podobieństwo fizjograficzne… do doliny Sąspowskiej w Ojcowskim Parku Narodowym: zbocza porośnięte grądem, szeroka dolina wypełniona bujną łąką i wijący się w niej, dość wąski i płytki Zbrucz. „Trzeba będzie pożenić oba te Parki Narodowe" – to była pierwsza myśl wypowiedziana na głos niemal równocześnie. Andrzej, który był przewodniczącym Rady Naukowej OPN łatwo dał się namówić do propagowania tej idei na najbliższym posiedzeniu tego gremium. Bo rzeczywiście – z wszystkich znanych nam terenów chronionych tej rangi – właśnie OPN i Miodobory najbardziej są do siebie podobne. Zbliżone wzniesienie na poziom morza, podobne utwory skalne i przełom cieku wodnego. Jedynie długość geograficzna inna, no i oczywiście wiele gatunków roślin i owadów specyficznych tylko dla jednego z tych obszarów.

Po powrocie do Krakowa Andrzej podjął odpowiednie działania w dyrekcji OPN, w wyniku czego została niebawem podpisana umowa o współpracy między oboma parkami. Skutkowało to już w następnym (1995) roku kolejną ekspedycją w rejon Miodoborów pod wodzą SZEPTYCKIEGO, w której nie mogłem – ze względów losowych – wziąć udziału. Ale wspólnie pojechaliśmy tam jeszcze raz, w maju 2002 r., na konferencję zorganizowaną z okazji jubileuszu Zapowidnyka Medobory. Spora grupa krakowska złożona była z pracowników naszego Instytutu, a także Instytutu Zoologii UJ oraz OPN. Jechaliśmy dwa dni mikrobusem przez Przemyśl (nocleg), Lwów, Złoczów i – odławiając po drodze – dotarliśmy do Satanowa nad Zbruczem, gdzie zakwaterowano nas w miejscowym sanatorium. Tamże odbywała się sesja referatowa na temat: „Rola obszarów chronionych Zachodniego Podola i Jury Ojcowskiej w utrzymaniu różnorodności biologicznej i krajobrazowej". W następnych dniach realizowane były wycieczki badawcze, m.in. do Kamieńca Podolskiego oraz w okolice Kitajhorodu, Ustia i Bilczów Złotych.

Ostatni nasz wspólny wyjazd na omawiany obszar miał miejsce w połowie sierpnia 2005 r. Uczestniczyliśmy wówczas obaj we Lwowie w międzynarodowej konferencji nt. „Entomologia ogólna i stosowana na Ukrainie" poświęconej pamięci profesora Wołodymyra DOLINA z Kijowa, wybitnego znawcy rodziny *Elateridae*. Polscy uczestnicy dostawali się do Lwowa w różny sposób. Korzystając z doświadczeń innych – Andrzej oraz ja z małżonką pojechaliśmy taksówką lwowską z Przemyśla. We Lwowie mieszkaliśmy w hotelu „Lviv", blisko ul. Grodeckiej, a obrady odbywały się 16–18 VIII w budynku Wydziału Ekonomiki tamtejszego uniwersytetu. Andrzej prowadził jedną z sesji, na której ja wygłosiłem prelekcję o Michale RYBIŃSKIM jako badaczu koleopterofauny Podola i Czarnohory.

Co pozostało z tych naszych eskapad karpackich i podolskich? oczywiście – poza wspomnieniami – cenne zbiory dowodowe, kilka publikacji, a także świadomość, że zdołaliśmy tam po kilkudziesięciu latach przerwy wznowić badania faunistyczne naszych znakomitych poprzedników z wieków XIX i XX: WIERZEJSKIEGO, STOBIECKIEGO, ŁOMNICKICH, RYBIŃSKIEGO, DZIĘDZIELEWICZA, KUNTZEGO, NOSKIEWICZA i wielu innych [5]. Obecne badania są o tyle ważne, że pozwolą – być może – poznać zmiany, jakim ulega fauna podolska, a może i odgadnąć tendencje tych zmian w okresie ocieplenia klimatycznego, którego jesteśmy świadkami. A reaktywowana współpraca krakowsko-lwowska niezbędna jest dla obu stron. Wszak w obu naszych ośrodkach gromadzone są od blisko 150 lat kolekcje wzajemnie się uzupełniające, pochodzące z Karpat Wschodnich i Zachodnich, z Podola, Jury i Wyżyny Małopolskiej. Dokumentują one stan fauny tej części Europy w poszczególnych okresach i służą specjalistom nie tylko w obu naszych ośrodkach, ale także wszystkim innym zainteresowanym.

Jerzy PAWŁOWSKI, Muz. Przyr. ISiEZ PAN, Kraków

[5] Analityczne podsumowanie faunistycznych badań podolskich do II wojny światowej zawarte jest w znanej monografii: „Zarys zoogeografii polskiego Podola" (R. KUNTZE i J. NOSKIEWICZ, Lwów 1938), lecz należałoby teraz przystąpić do opracowania zaktualizowanej syntezy. Natomiast fauna północnej części Karpat Wschodnich – obecnie w granicach Ukrainy, Polski i Słowacji – nadal oczekuje na opracowania, zarówno analityczne, jak i syntetyczne. Pierwsze informacje o podjęciu polsko-ukraińskich badań zoologicznych w tym obszarze ukazały się pod koniec ostatniej dekady ubiegłego wieku (Kłonowska M., Pawłowski J. 1997: Wznowienie polskich badań zoologicznych w Karpatach Ukraińskich. Wierchy, **63**: 213-218).